

ZA cztery dni dopełnimy aktu wyborczego w historycznych — o czym nikt nie wątpi — wyborach do polskiego Sejmu i Senatu. Obydwie izby będą wbiec w komplecie.

O ile idąc do urn 4 czerwca wybieraliśmy jeden z dwu kontrastu-

rujące się w swych poczynaniach zdrowym rozsądkiem a nie emocjami, demagogią czy tupetem.

Obawiam się jednak, że u wielu osób dawne przeżycia, zadry i wcześniejsze animozje mogą przesłaniać to co powinno być racją nadrzędną. To może utrudniać proces ewolucyj-

władzy, obecność legalnej opozycji może także wpływać stresująco.

Szerzej mówiąc, spodziewam się, że ważną rolę moderującą spełnią będą ci, którzy ze strony koalicyjnej nie są obciążeni wypaczeniami władzy i dopiero przy tej ordynacji wyborczej mogli przesunąć się na

Sejm obaw i nadziei

jących ze sobą kolorów, o tyle w codziennej pracy parlamentu potrzebne będą półtany, cienie i barwy mieszane. Nie wyobrażam sobie normalnej działalności Sejmu bez rozróżnienia — dla przeformowania określonych spraw — swoistych ugrupowań składających się z ludzi reprezentujących różne barwy. Had byłbym, gdyby pozostały prawdziwe lobby transformatorskie ale kła-

nego demokratyzowania polskiej rzeczywistości.

W drużynie Lecha Wałęsy, która niemal w całości występować będzie w Zgromadzeniu Narodowym, znajduje się liczne grono kombatanów opozycyjnych. Przystawienie się ich mentalności z walki na współdziałanie może być wielce kłopotliwe.

Z drugiej strony, dla tych którzy byli przyzwyczajeni do komfortu

czelowe pozycje z głębokiego zaplecza partii, stronnictw i ugrupowań katolików święckich. Dlatego nie jest mi obojętne kto będzie w Sejmie X kadencji. Dlatego nie bagatelizuję drugiej tury wyborów.

Ten Sejm jest dla mnie Sejmem obaw i nadziei. Oby tych pierwszych z czasem ubywało.

Andrzej Szwabe